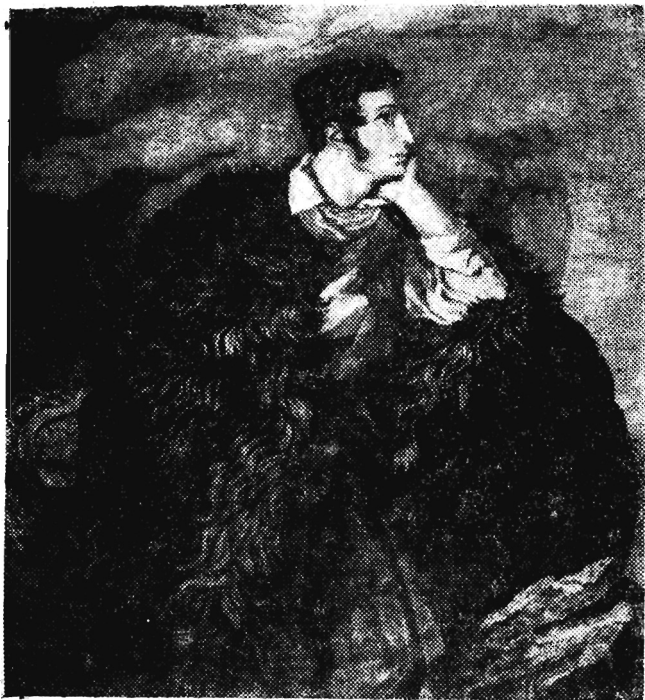


MICKIEWICZ WŚRÓD OBCYCH



ADAM MICKIEWICZ
według obrazu Wańkowicza z 1828 r.

Rok VI Rzeszów, 2. 7. 1955 r. Nr 25 (271)

Nowiny Współczesności

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

Bertold Brecht

Do rodaków

1950

Wy, coście w miastach umarłych przeżyli,
Sami nad sobą wreszcie się zlitujcie,
Na nowe wojny już nie maszerujcie,
Jak gdyby wojny dawne nie starczyły:
Proszę, nad sobą sami się zlitujcie.

Mężczyźni, kielnie chwytajcie, nie noże.
Dawno nad głową dach już miałbyście,
Lecz dotąd zbyt mało nożom ufaście,
Przecież bez dachu nad głową żyć gorzej.
Proszę was, kielnie chwytajcie, nie noże.

Wy, którym wojny oszczędzono, dzieci,
Proście rodziców waszych, by pojęli,
Ze wy w runach już mieszkać nie chcecie,
Ni cierpieć tego, co oni cierpieli:
Wy, którym wojny oszczędzono, dzieci.

Wy, matki, którym z wolnej woli przecie
Dane jest wojnę lub pokój wybierać,
Proszę was, życie dla dzieci wybiercie,
Dajcie im prawo żyć, a nie umierać.
Wy, matki, życie dla dzieci wybiercie.

Przełożył Lech Pijanowski



Z pobytu A. Zelwerowicza w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Podczas próby „Grzechu” Stefana Zeromskiego.

Imię autora „Pana Tadeusza” dotarło wprawdzie do bardzo wielu krajów, zna ne jest niewątpliwie na wszystkich kontynentach, ale dzie lom Mickiewicza daleko jesz cze do tej ilości przekła dów, jakie mają utwory Szek spira czy Goethego.

Główną przeszkodą w popularyzacji utworów Mickie wicza w oryginale w innych krajach jest bardzo skromny zasięg naszego języka na świecie — za granicą niewie le tylko osób włada językiem polskim. Książka polska toruje sobie drogę do czytelnika poprzez filtr przekładu. Znamienny jest tu przykład Sienkiewicza czy Reymonta. Pierwszy zawdzięczał Nagrodę Nobla tłumaczeniom angielskim, a drugi — niemieckim. Szczególnie drugi wy padek był charakterystyczny — gdyby nie świetny prze kład Naczekowskiego, Rey mont nie dostałby nagrody. Sam zresztą mówił, że to wyróżnienie należało się raczej Zeromskiemu, a tu właśnie zawiadli tłumacze. Zły prze kład ogromnie pomniejsza wa lory każdego dzieła literackiego, zwłaszcza zaś poezji.

Za życia Mickiewicz miał mało szczęścia do tłuma czy. Wyjątkiem byli tu peccy rosyjscy — Rylejew, Bestu żew, Krylow, Delwig, Zukow ski, Baratyński. Bardzo nikle przedstawiał się ów dorobek mickiewiczowski w połowie XIX wieku właśnie we Fran cji, gdzie poeta spędził wiek męski i gdzie stworzył „Pana Tadeusza”. Pragnął go jak najlepiej przełożyć Krystyn Ostrowski — ale mu się to nie udało, nie mógł sobie poradzić z bardzo trudną dla cudzoziemca wersyfikacją francuską. Prozę mickiewiczowską — „Księgi Piel grzymstwa” — tłumaczyli do skonale Francuzi — Monta-

lambert i Lammenais. I było to jedyne fragmenty dzieł na szego poety, oddające ną prawdę potęgę jego stylu.

W czasach późniejszych próbowano tłumaczyć „Pana Tadeusza” prozą. Okazało się, że odarty z wiersza poemat ten traci bodaj trzy czwarte swego uroku. Istnie ją dwa przykłady takich tłumaczeń prozą — francuski, pióra naszego wielkiego przy jaciela Pawła Cazin, znako mitego polonisty, profesora uniwersytetu w Aix-en-Provence (pod Marsylią) i drugi — angielski, ogłoszony przez kalifornijskiego profesora Noyes'a, również zasłużonego polonistę. O ile przekład „Pa miętników” Jana Chryzosto ma Peska, a więc siedemnastowiecznej prozy, pióra Pawła Cazin'a, był arcydziełem, o tyle przekład „Pana Tadeusza” zawiódł, mimo iż prof. Cazin doskonale zna oba języki. To samo można powie dzieć o angielskim przekła dzie „Pana Tadeusza” prof. Noyes'a: Czyta się te prze kłady prozą, jak niepowie ściwo napisaną powieść, obfi tującą w dłużyzny — i czy telnik nie może sobie nawet uświadomić, znając tylko te przekłady, dlaczego „Pan Ta deusz” jest jednym z najpięk niejszych poematów literatu ry światowej.

Daleko lepiej wyszedł — mniej wprawdzie dokładny angielski przekład poematu wierszem, pióra pani Maud Ashurst Biggs — wydany w r. 1885. Lepiej również niż w prozie czyta się przekład angielski „Konrada Wallenro da” wierszem, pióra Henry Cattley'a, a nawet dokonany słabą angielszczyzną prze kład tegoż poematu przez emigranta Leona Jabłońskiego w r. 1857.

Pierwszy przekład „Pana Tadeusza” na język niemiecki Spiezera powstał w

1836 r. „Dziela zbrane Mic kiewicz” ukazały się po nie miecku, w opracowaniu Blan kenseego, w tymże roku.

Do udanych przekładów za licza się tłumaczone na wio ski przez Ungariniego (1898) „Dziady”, „Konrada Wallenro da” i „Wiersze wybrane”, „Pana Tadeusza”, w przekła dzie C. Gasosci (1924, 2 to my) oraz przekład hiszpański „Pana Tadeusza” („Tadeo Scplica”, 1885). Mało było dobrych przekładów dzieł Mickiewicza na język węgierski. Dopiero ostatnio zajęło się żywiej popularyzacją utworów Mickiewicza Towarzystwo jego imienia w Budapeszcie, które w r. 1935 u rządziło uroczysty obchód 80 rocznicy śmierci poety i zakreśliło sobie szeroką działal ność, przerwana, niestety, przez wojnę. Dyrektor Instytu tu Węgierskiego w Warsza wie, dr Csapláros, napisał obszerne studium o Mickiewi czu — a obecnie jest w przygo towaniu przekład „Pana Tadeusza” wierszem, pióra młodej poetki Ewy Sebők.

Trzeba jednak stwierdzić, że mimo często słabych prze kładów w wielu krajach — czytelnicy uświadamiają so bie całą wielkość Mickiewi cza — poety. Rzadko gdzie natomiast oceniony on został jako wielkiej miary działacz społeczny, świetny publicy sta z „Trybuny Ludów”. Rzecz zrozumiała — działały tu różne cenzury. Mickiewicz — poeta był tolerowany, Mic kiewicz — rewolucjonista — pomijany milczeniem. Nawet w Czechach, gdzie całe poko lenia pisarzy kształciły się na Mickiewiczu, gdzie pisma je go, mimo trudności języko wych, były jednak dostępne, gdzie szereg poetów, jak Jaro sław Vrchlicky, jak Czela kowski, Waclaw Sztolc, Fran cisek i Jarosław Kvapilow, Franciszek Halas i tyłu

innych tłumaczyło jego poe zje — ten drugi Mickiewicz był dawniej prawie nieznan.

Ogromny jest kult Mickie wicza w ZSRR. Poza Pol ską, jedynie tam cała twór czość Mickiewicza dostępna jest szerkćm masom czytel ników. Pięciotomowe wyda nie dzieł Mickiewicza, podję te przez Państwowe Wydaw nictwo Literatry Obcej, upowszechniło wszystkie utwo ry mickiewiczowskie; dzieła Mickiewicza ukazują się nie tylko w języku rosyjskim, a le i w przekładach na język litewski, ukraiński, białoru ski, gruziński i inne.

Najlepszy z przekładów „Pana Tadeusza” — niezmiernie bliski oryginału, bliski jego ducha — wyszedł spod pióra ukraińskiego poety Maksyma Rylskiego. Niewątpliwie, jest to najpiękniej szy przekład poematu w ca łej literaturze światowej. Rylskij otrzymał zań Nagrodę Stalinowską. Być może, że dorówna mu nowy przekład niemiecki, podjęty obecnie przez trzech czołowych poetów — Marchwitę, Kubę i Tkaczyka — pochodzenia ślą skiego, a więc obywateli z pol szczyzną.

Moglibyśmy tu wliczyć jeszcze wiele pozycji mickie wiczowskich — bułgarskich, rumuńskich, szwedzkich, azja tyckich — ale wszystkie one są dopiero wstępem do peł nego upowszechnienia Mic kiewicza w świecie.

Naszym pragnieniem jest, aby Rok Mickiewiczowski, odbywający się pod auspicja mi Światowej Rady Pokoju i UNESCO, przyczynił się do dalszego upowszechnienia twórczości Mickiewicza na świecie. Dużą rolę odegra tu m. in. monografia o Mickiewi czu, którą w kilku językach wyda UNESCO.

E. L.

Opowiadania Anny Seghers

Biblioteka Laureatów Na grody Stalinowskiej za utrwalanie pokoju między narodami” wydała ostatnio wybór opowiadań znakomitej autorki niemieckiej — Anny Seghers. Tom zawiera 15 utworów z lat 1928—1952 zamieszczonych w porządku chronologicznym.

Rzadko znaleźć można w twórczości jednego autora tak wielką różnorodność form nowelistycznych, jak u Anny Seghers.

W parze z tą różnorodnością form idzie rozległa skala tematyczna, która obejmuje opowiadania z różnych epok historycznych, z różnych krajów i różnych środowisk.

Mimo różnic, dzielących wczesną twórczość Anny Seghers od etapów późniejszej, nie trudno doszukać się w całym jej pisarstwie pewnych określonych tenden cji ideologicznych. Jest to gorące pragnienie obrony czło wieka krzywdzonego przez ustrój wyzysku, jest to chęć służenia piórem tym ideom, które uciskanego człowieka wyprowadzić mogą na drogę szczęśliwej przyszłości. Te dążenia autorki decydują o humanistycznym i wolności o wych charakterze jej literackiego dorobku.

Siła i przejrzystość idea o wa opowiadań Anny Seghers wzmacniała się wraz z dojrzeniem politycznym pisarki. Droga ta wie dzie od „Buntu rybaków z Santa Barbare” (1928), do opowiadań pisanych na emigracji i w latach powojen nych. Szeroko rozbudowany, niemal do rozmiarów powie ści, „Bunt rybaków”, obok wielu zalet, ma również szereg niedostatków; najważniejszy z nich — to zagubie nie konturów czasu i miejsca toczącej się akcji, a więc pozbawienie jej konkretnego tła, warunkującego w spo sób jednoznaczny źródła i przebieg buntu głodujących rybaków. Ale już następne opowiadanie — „Chłopi z Hruszowa” (1930) przynosi znaczne pod tym względem zmiany: autorka ściśle lokalizuje tu akcję w czasie i miejscu, a ponadto wskazuje wyraźnie na siły, które na dały walce chłopów hruszow skich znamiona rewolucyjne.

Z biegiem lat rosnąca suma doświadczeń osobistych i wiedzy o świecie, przyswa janie sobie światopoglądu marksistowskiego wzmacnia w Annie Seghers zdolność do osadzania swych pomysłów pisarskich w ściśle określo nych warunkach społeczno politycznych. Świadczą o tym m. in. opowiadania zwią

zane z okresem hitleryzmu, jak np. „Sabotażysty”, „Koni niec”, „Ankieta”.

W pierwszym z nich kreślił autorka dzieje antyfaszy stowskiej grupy ruchu oporu w jednej z niemieckich fabryk zbrojeniowych. „Koni niec” — to świetne, psycho logiczne studium strachu, który — po klęsce Trzeciej Rzeszy — ogarnia sadyście Zillicha, kata więźniów obo zu koncentracyjnego. W o bawie przed karzącą ręką sprawiedliwości, Zillich szuka sposobów ucieczki i ukry cia się, lecz widząc daremność tych usiłowań, sam sobie wymierza karę śmierci — na stryczku. Tematem „Ankiety” jest sprawa wewnę trznej przemiany i rehabilitacji młodego Waltera Retzlowa, który niegdyś — wsku tek niedoświadczenia i nieznośności życia — dał się opłatać hitlerowskim werbo wnikom, a później, gdy ru nał faszyzm, długo i mozolnie zrzuca z siebie brzemie tej niedobrej przeszłości.

W zbiorze jest parę opowiadań, których głównymi bohaterami są dzieci („Schro nienie”, „Córka delegatki”, „Zagubieni synowie”). Traktując swych młodocianych bohaterów z serdeczną miłością i nie odbierając im cech właściwych dzieciom, autorka wiąże jednak mocno ich losy z realną prawdą życia klasy robotniczej, z tą wymowną i surową prawdą, która szybko każe dojrzewać dziecięcym myślom i uczuciom.

Prawdziwy kunszt kompo zycyjny ujawniła autorka w opowiadaniu „Za białym murem”; zacierając gra nice czasu, bądź nakładając — jak w marzeniu sennym — jedną jego warstwę na drugą, Anna Seghers opowia da tu różnorodne koleje ży ciowe gromadki swych szkol nych rówieśników. Oryginalnością budowy — lecz już w

innym stylu — odznacza się również zamykające tom o powiadanie — „Pierwszy krok”. Składa się ono z kilkunastu miniaturowych nowel, które ukazują, w jaki sposób ludzie różnych narodowości i różnego pochodzenia umieli się zjednoczyć we wspólnym froncie walki o pokój, postęp i socjalizm.

Zalety stylu nowelistyczne go Anny Seghers są bardzo wysokie. Cechuje go zwięzłość i oszczędność słowa, unikanie zbędnych dygresji i ko mentarzy, umiejętne podporządkowanie opisów, relacji, dialogów sprawie rozwoju akcji. Głębokie i prawdziwie humanistyczne wartości opo wiazań Anny Seghers oraz ich niepowściąpliwą oprawą artystyczną kwalifikują je ma le formy epickie do najwybitniejszych utworów współczesnej literatury. Czołowa pisarka niemiecka dała w swych opowiadaniach rozległy i sugestywny obraz trosk i nadziei, cierpień i ofiar, porażek i zwycięstw bojownikó w, walczących nieugięcie o lepszą przyszłość świata.

Bolesław Dudziński

*) Anna Seghers. „Opowiadania”. Przełożyli: Z. Petersowa, B. Płaczowska, A. Sowiński, M. Wirpsza-Kurecka, M. Wotczaska i J. Marecka. Warszawa. PIW — 1955 r.

Dziś w numerze:

S. D. — Rymanowskie bo lączki

T. Stanis — „Rozstaje” — J. Putramenta

Jotgiel — Więcej poetów dobrych i różnych

Al. Codello — Śladami walk z uciskiem feudałów

Młodzieży województwa rzeszowskiego! Przy twojej pomocy zostanie zbudowany Młodzieżowy Dom Kultury im. A. Mickiewicza

Z historii pewnego uzdrowiska

Rymanowskie bolączki

Pomiędzy zalesionymi wzgórzami leży malownicze uzdrowisko dobrze znane naszym najmłodszym, Rymanów-Zdrój. Dzieli je jak gdyby na dwie części rzeczka Tabor o niskich, brzegach. Potok ten zapisał się w historii Rymanowa-Zdroju, jak opowiadają starsi rymanowscy pamiętną powodzią w roku 1912, kiedy groził załamaniem źródła. I do dzisiaj grozi tym samym, gdyż nikt nie pomyślał od roku 1876 o obwałowaniu rzeki. Rok 1876 — jest to data o tyle ważna, że właśnie wtedy odkryto źródła z wodami mineralnymi w Rymanowie-Zdroju. Historia uzdrowiska według opowiadań starych mieszkańców wygląda mniej więcej tak:

Na wzgórzach rymanowskich wypasali bydło właściciele gruntów Berdela, Bolanowski, Filipowicz i Smerecki. Nie było jeszcze parku i pięknych alei (które w tej chwili zarastają chwastami, wskutek niedbalstwa kierownictwa uzdrowiska) ani pięknych willi na wzgórzach. Około kilku chat rozciągały się pastwiska, gdzie wypasano krowy. Te, o dziwo, nie chciały pić nigdy wody z rzeki Tabor, a biegły do pobliskiego bajpra. Nikt nad tym się głębiej nie zastanawiał, chociaż ludzie widzieli, że w tymże bagnie woda jest niesmaczna i trochę słona. Więc widocznie taką lubiły krowy.

Aż pięknego, słonecznego dnia przybył do Rymanowa-Zdroju Potocki, krewny znanego Potockiego z Łańcuta i obserwując krowy wykombinował, że w tym bajprze coś się kryje, na czym można będzie zrobić dobry interes. Potem przyjechała komisja i odkryła własności lecznicze wód mineralnych.

Interes więc jest — pomyślał Potocki i zaczął propagować źródła rymanowskie. Od tej pory zaczęli przyjeżdżać do Rymanowa-Zdroju wyżsi urzędnicy CK Au-

stria, a przed II wojną światową „ładowana“ magnateria jak książę Paweł Sapieha, Czartoryscy i inni. Zaczęto budować wille. Rzecz prosta, że „krowy musiały zrezygnować z wody mineralnej“ — chłopci rozpoczęli spór czyje krowy odkryły źródło. Nasze — twierdził Berdel i Filipowicz, moje przekonywał Smerecki. Spór nie rozstrzygał sąd a stusność podobno jest po stronie Berdela i Filipowicza.



Z zadowoleniem patrzą dzieci na wykonane przez siebie miłe zabawki

Tak twierdzi przynajmniej Bolanowski. Ale kto tam wie.

Z czasem wybudowano tańsze i pijalnie. Wprawdzie sanitarne warunki były tu nieodpowiednie a odór z pobliskiej chlewni rozchodził się po całym Rymanowie. Nikomu to jednak nie przeszkadzało, a najmniej chyba Potockiemu. Taką historię mniej więcej opowiedzieli nam starzy mieszkańcy Rymanowa-Zdroju.

Ale spróbujmy napisać nową historię Rymanowa-Zdroju a raczej jej krótki wyjątek. Napiszemy o robotnikach i ich dzieciach zamieszkujących teraz piękne wille na pagórkach rymanowskich i o ich bolączkach. Dziś przez cały rok w Rymanowie-Zdroju przebywa oko-

ło 600 dzieci, dzieci z różnych części kraju. Jest tu blondynek Jurek z Warszawy, Krysia z Gdańska, Basia z Rzeszowa i wiele, wiele innych. Dzieci bawią się w pięknym parku, przez który wprawdzie od czasu do czasu przejeżdża traktor do ośrodka PCK, ale dzieci na to nie zwracają uwagi. Natomiast ich rodzice i mieszkańcy Rymanowa-Zdroju czekają od dość dawna na most, który łączyliby stroną prawą z lewą

cować w parku na ławce, choć niezbyt wygodnie. A kierownictwo uzdrowiska? Widocznie przewiduje taką sytuację i idzie przybyłym na rękę i dbając o ich spokojny sen na ławeczce parkowej zapomina o oświetleniu parku i całego Rymanowa-Zdroju. Nic dziwnego, że wieczorem w całym uzdrowisku panują ciemności. Jeszcze gorzej z wyżywieniem. Jedyna ciasna i niezbyt czysta gospoda nie może zadowolić.

Takich bolączek rodzice wylczyli jeszcze wiele.

Dodajemy do tego m. in. brak basenu (można taki tanim kosztem zbudować, a mieszkańcy Rymanowa-Zdroju chętnie pomogą), brak kortu tenisowego (niegdyś był, ale za zgodą dyrekcji zlikwidowano go), brak jakichkolwiek rozrywek kulturalnych (jest świetlica z niskim sufitem). W niej to od czasu do czasu wyświetla się filmy, a kinomani zamiast filmu widzą na ekranie własne głosy. Często trudno kupić lemoniade, oranżadę czy piwo, no a „Celestyna“ czy „Tytus“ tych napojów nie zastąpią. A co dopiero mówić o czasopiśmie — ilustrowanych, czy prasie codziennej, która przychodzi z dużym opóźnieniem i w małych ilościach.

Tych bolączek nie odczuwają dzieci. Na szczęście im wystarczy woda mineralna, dobre wyżywienie i zdrowe powietrze. Dlatego dzieci mogą w Rymanowie naprawdę czuć się wspaniale. I nic dziwnego, że do niedawna jedynymi kuracjuszami były właśnie dzieci. Teraz przyjeżdżają starsi na tzw. wczasy orbisowskie i przyjeżdżają ich będzie coraz więcej, bo ściga tutaj podobno najlepsza w Polsce borowina. To samo można powiedzieć o wodach mineralnych i naprawdę pięknych okolicach.

Ale warto byłoby zastanowić się w kierownictwie uzdrowiska rymanowskiego (może to zrobi komisja zdrowotna łącznie z dyrektorem Władysławem Klimczakiem) jak usunąć rażące niedociągnięcia i braki.

Na pewno przy dobrej woli da się to zrobić, a wtedy będą zadowoleni i starsi i kręcący. Przecież przewidywana jest rozbudowa Rymanowa-Zdroju w kierunku pięknej doliny Wołoszowskiej, gdzie powstaną nowe sanatoria i wille.

Jak dotychczas czynności nadzór nie mogą się tym uporać. A nie można wszystkiego zwać na te biedne krowy, którym się udało odkryć źródła mineralne właśnie w Rymanowie-Zdroju.

S. D.

WIECEJ POETÓW
dobrych i różnych

Ob. W. G. z Jarosławia. Przysłałście dwukrotnie do „Nowych Rzeszowskich“ małe zbiorki wierszy prosząc o krytykę i pomoc w próbach poetyckich. Wśród wierszy tych znajdowały się frazki, wiersze liryczne i fragment poematu satyrycznego. Świadczy to o szerokiej Waszych zainteresowaniach i o szukaniu dla siebie najwłaściwszej formy poetyckiej.

Wydał nam się jednak, że w satyrze niewiele macie do powiedzenia. Pierwsza Wasza przesyłka zawierała wiersze żartobliwe i satyryczne, dość na ogół prymitywne językowo, mało dowcipne i bez artystycznego wyrazu. Próba parafraz „Oniegina“ na satyrę antybiurokratyczną w naszych czasach dała rezultat dość groteskowy: zwłaszcza, że uwspółcześniając bohatera starał się nadąbać salonowy, ironiczno-pobłażliwy ton Puuski. Są to wiersze nieudane i nie warte kontynuowania, gdyż czytelnik odczuje je jako strywnializowanie puszkowskiego poematu. Ironia, która powinna być bronią wyostrzoną, subtelna i zjadliwa u Was zawodzi i to nie tylko w tym poemacie.

Zawodzi także w fraszce „Wyzwolonemu biurokracie“ i w wierszu „Sobie, a muzom“. Wiersze te są rozgadane i przesycone wytartą retoryką i banalami językowymi. Widać, że powstały one za łatwo, że słowa nie były dobrane troskliwie, precyzyjnie — tak aby jak najzwyczajniej, ściśle i plastycznie wyrażały myśl. Piszcicie na przykład:

„A gdzie, powiedz bracie drogi,
Gdzie masz talent do poezji?
Cóż wart stół bez jednej nogi?
Cóż wart Kalwin bez herezji?
Cóż wart jest kochanek taki,
który zamiast mieć wzajemność
wzdycha jak ten gbur z Itaki (? stc)
w pustą przestrzeń, w głuchą ciemność“

Brak tu ciekawszych zestawień słownych, brak przenośni — króluje pusta retoryka. Myśl tu wyrażoną można było zamknąć w dwu wierszu. Należy się wystrzeżać taniego i łatwego wierszowania, gdyż prowadzi ono w poezji do „kataryniarstwa“, a w cytowanych wyżej strofach ta łatwość wierszowania Was poniosła.

Bardziej interesujące są Wasze wiersze, liryczne, które otrzymaliśmy w drugim liście. Ukazują one przekonywujące rozterki, wzruszenia i przeżycia autora, techną autentycznością uczuć i dojrzałością myśli. Można w nich znaleźć świeże i ładne przenośnie, epitetę czy inne środki wyrazu poetyckiego. Najciekawszy jest wiersz „Zanim słowa dojrzą“ — starsze pozostałe choć wszędzie jest dużo świeżości i samodzielności.

Ta nasza ocena jest oceną mobilizującą trochę „na wyrost“. W tej chwili bowiem wiersze te nie nadają się do druku. Mają jeszcze zbyt poważne niedomagania w formie. Wiele metafor jest nie precyzyjnych, słowa często niezbyt ściśle odzwierciedlają myśl, trafiają się prozaizmy. Wiersze jednak, że przy uśledni pracy nad sobą i dużej dozie krytycyzmu w stosunku do własnych wierszy będziecie mogli wnet zadebiutować u nas, czy gdzie indziej. Jeśli interesujecie się sprawami warsztatu poetyckiego warto przeczytać wydaną ostatnio książkę Juliana Przybosią pt. „Najmniej słów“, Na pewno Wam pomoże w pracy.

„Jotgiele“

W poprzednim kąciku błąd drukarski zmniejszył fraszkę ob. J. W. z Kolbuszowej, a to z kolei osłabiło wartość mojego komentarza. W druku pominięto jeden wiersz frazki. Pełny tekst wiersza brzmi:

„KRZYKACZOM“

„Cieść w przystępie gniewu —
bodajbyście zczuli“
krzyknęło i z godnością
wkroczyło...

do rzedni!



Posiłek w dziecięcej stołówce



Fragment z Rymanowa-Zdroju

Jerzy Putrament, autor powieści „Rzeczywistość“, „Wrzesień“ i innych pozycji, literat i publicysta znany jest nie od dzisiaj ze swego temperamentu pisarskiego. Ostre rozprawianie się z różnymi niedomaganiem naszego życia społecznego, nieobwiniawanie prawdy w bawelne, namiętna pasja polemiczna — to cechy Putramenta, jako pisarza i publicysty.

Z zaciekawieniem też sięgamy po ostatnią jego powieść „Rozstaje“, pewni, że i w tej książce nie trudno będzie dostrzec wspomniane cechy indywidualności pisarskiej. Tak też jest istotnie. Ciężkość pióra, dramatyczne spięcia, język soczysty — oto z czym się spotykamy w nowej powieści.

A tematyka? Po „Rzeczywistości“, gdzie trafiamy do przedwojennego środowiska wileńskiego, po ogólnie różnorodnej problematyce „Września“ oczywiście września 1939 r. przenosimy się do województwa lubelskiego, do okresu 1945 — 46 roku, w trudne,

początkowe lata formowania się i umocnienia władzy ludowej już nie wśród huków armat, ale w zmaganiach z dywersją band podziemia, ze skrytobójczym strzelaniem z węgla z trudnościami w szkoleniu i uświadamianiu własnych ludzi. Mimo woli przypomina się powieść Konwickiego „Władza“ o zbliżonej problematyce, chociaż akcja rozgrywa się dwa lata później. Ale trudno porównywać w tej chwili obie powieści. Przejdźmy do „Rozstajów“.

W pierwszej części powieści śledzimy z zainteresowaniem losy bandy NSZ, pozostającej pod komendą „pułkownika“ Turonia. Łąkowo jest rozszyfrować tego fałszywego czystej krwi, dawnego policjanta i strażnika w Berezie, sadystę, bijącego chętnie podwładnych dla „przykładu“, dla prestige'u. Grabież, morderstwo lu-

dzi, pijaństwo — oto cały jedynaczynny sens roboty tepego i zazdrosnego o swą władzę dowódcy bandy, który nie znosi u nikogo chęci samodzielnego myślenia. Kiedy jeden z jego oficerów Ostojka, okazuje przy rekwizycji ślady ludzkich uczuć nie chce mordować kobiet i dzieci i odwołuje się do jakichś politycznych argumentów przy zabieraniu żywności — Turon strzela do niego własnoręcznie. Po co się roztkliwiać i myśleć? Tego żołnierzowi — wedle Turonia — nie potrzeba.

A potem przeżywamy straszną masakerę, przeprowadzoną przez bandę Turonia we wsi Janowice, wsi biedniackiej, bardziej niż inne uświadamionej. Putrament nie potrzebował tego wymyślać. Potworny ten fakt zdarzył się istotnie w województwie lubelskim w tym okresie

Ostatecznie banda zostaje rozbita, ale Turon łąduje jeszcze w Lublinie, gdzie działa organizacja szpiegowska, urządzająca również zamachy na działaczy Polskiej Ludowej.

Druga część powieści przenosi nas w inne środowisko. Na te same i trochę późniejsze sprawy patrzymy od strony działaczy partyjnych. Na pierwszy plan wysuwa się tu niestrudzony doświadczony instruktor Komitetu Wojewódzkiego w Lublinie Urban. Niemiody to już człowiek, syn jest już kapitanem. To jest pozytywny bohater powieści, bardzo prawdziwy i ludzki.

Zachowanie się i postępowanie Urbana wobec rozlicznych trudności i przeszkód, porywających się na każdym kroku — zasługuje na baczniejszą uwagę. Jego postawa i

przemówienia na zebraniu w Grabowcu, rozgrywka z mikołajczykowskimi dygnitarzami, rozmowy z działaczami partyjnymi od Komitetu Centralnego począwszy, a na Komitecie Gminnym kończąc — to świetne realistyczne epizody szybko po sobie następujące. Jest w tym coś z tempa scenariusza filmowego, czytelnik zasugerowany szybkością akcji, mało ma czasu na refleksje. W pewnej chwili autor cofa się wstecz i daje pyszną scenę z odwrotu hitlerowców w r. 1944. Nastroje wśród grupki więźniów, uwolnionych przez czołg radziecki — to realnie uchwycony obraz politycznych poglądów tego czasu. Wiadomo, że Putrament był wtedy majorem I Armii WP i dobrze umiał obserwować.

O to w kilku zdaniach nasz kłopotliwa tematyka nowej powieści Putramenta, który własną pasją i żarliwością

potrafił rozgrzać czytelnika. Można oczywiście postawić „Rozstajom“ pewne zarzuty. Dlaczego np. powieść składa się z 2 części, luźno z sobą związanych? Dlaczego mówi się o tych samych sprawach 2 razy? Jest to niewątpliwie pewna wada kompozycyjna powieści, chociaż nie każdy czytelnik odczuje to jako wadę.

Poza tym poszczególne postacie nie rozwijają się w toku akcji, nie dojrzejają wewnątrz. Są przeważnie niezmiennie, z góry ukształtowane. Być może, że jest to skutkiem nagromadzenia w książce całej masy drobnych epizodów i scen, skreślonych zresztą czasem trochę pośpiesznie.

W każdym razie „Rozstaje“ — to książka daleka od szarej przeciętności. Można się czasem z autorem nie zgodzić w związku z niedopracowaniem pewnych problemów (np. problem AK). Ale Putrament potrafi niewątpliwie czytelnika zaciekawić i skłonić do myślenia — a to jest już bardzo dużo.

T. STANISZ

„Rozstaje“ — J. Putramenta

Aleksander Codello

Śladami walk z uciskiem feudałów

W przeciwieństwie do literatury historycznej traktującej o zbiegostwie chłopów — zagadnienie zbiegostwa mieszczan, jako przejawu walki z uciskiem feudalnym, nie znalazło dotąd szerszego naświetlenia w naszej historiografii. O zbiegostwie mieszczan rzeszowskich, biedoty miejskiej dość często wspominają sądowe księgi miejskie Rzeszo wa 18 wieku.

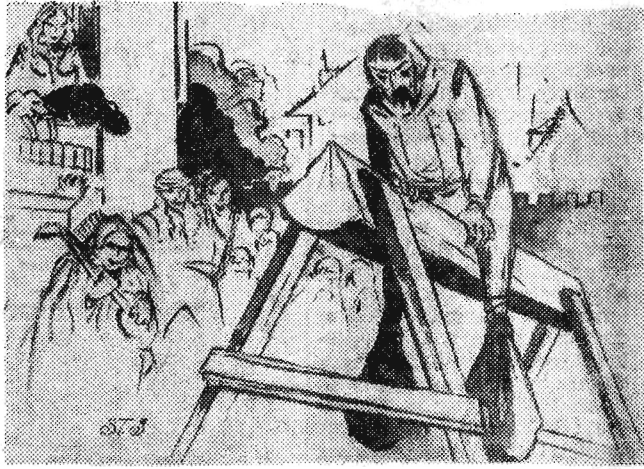
W latach 1725 do 1734 gubernatorem zamkowym w Rzeszowie był Jan Tyczyński. Gwałt, bezprawie, wzięcie ludzi zgola bez winy w ratuszu lub lochach zamkowych, stawianie pod pręgierz, różgi, wyświecanie z miasta były za jego wodarstwa zjawiskiem powszechnym. Rzemieślnikom miejskim na zamku pracującym Tyczyński nie płacił, zaś pie niądze obracał na własny pożytek. Zabierał mieszczanom pieniądże, kosztowności, żądał prezentów, zachodził do sklepów i zabierał towary nie płacąc za nie. Postępowanie Tyczyńskiego znalazło swój epilog w specjalnym sądzie zamkowym tylko dlatego, że osobisty interes Jerzego Ignacego Lubomirskiego, właściciela Rzeszowa, zbiegł się z krzywdą mieszczan. Okazało się bowiem, że gubernator Tyczyński chował do prywatnej szkatuły powinności zamkowe wpłacane przez mieszczan, rozmaite daniny, opłaty, czynsze, zamiast od prowadzać je do kasy zamkowej.

Zbiegostwem mieszczan rzeszowskich znaczą się szczególnie lata 1730-te. Miasto nasze opuszczała biedota, i drobni rzemieślnicy. Uchodzili oni do innych miast, miasteczek lub na wieś, szukając tam znośniejszych warunków bytowania.

rzędzeń, nie wnikając głębiej i obiektywniej w istotne motywy upadku miasta, w przyczyny leżące u podstaw szlacheckiego, feudalno-pańszczyźnianego systemu rządzenia.

Zarządzenie Lubomirskiego z 1729 roku ma skutecznie przeciwdziałać zbiegostwu biedoty, komorników i

dzina, zubożali drobni rzemieślnicy, plebs miast województwa krakowskiego. Jerzy Ignacy Lubomirski procesuje się z niejakim Łepkowskim o zbiegłych poddańców z Rozwadowa. Uchodźstwo mieszczan, jako charakterystyczny przejaw oporu społecznego, zaistniało również i w naszym mieście.



rzemieślników. Odpowiedział nym za ich ucieczkę z miasta czyni się właściciele domów, po komórkach i stryżkach, w których gnieździła się owa komornicza bieda. Stosowano przy tym system łańcuszkowy wzajemnego nadzoru. Cała kolekcja specjalnych poleceń zamkowych każe burmistrzom, starszyźni miejskiej pilnować właścicieli posesji i kupców, a by razem z dobytekiem nie opuszczali miasta. Z kolei właściciele domostw mieli nadzorować biedotę komorniczą, kątem u nich mieszkającą. Środki zapobiegawcze zwierzchności zamkowej w postaci obwieszeń, konfiskat, nakazów, systemu

Podstawową przyczyną gospodarczego załamania się miasta, pogłębiających się konfliktów między miastem, a zamkiem była antymiejska polityka zwierzchności zamkowej.

Rokrocznie wzrastała gwałtownie ilość różnorodnych zarządzeń zamkowych w postaci uniwersałów, poleceń, instrukcji księcia i gubernatorów generalnych. Wszystkie one głosiły zależność majątkową, administracyjno-sądową i osobistą mieszczanstwa od feudała. Pamiętamy, że Rzeszów był miastem prywatnym, zatem wola dziedzica była wszystkim. Nakładane na mieszczan powinności przekraczały ich możliwości płatnicze. Mnożyły się czynsze, daniny, opłaty — osobno od gruntów podmiejskich, ogrodów, domów, osobno od rzemiosła i handlu. Form pańszczyzny miejskiej były różnorodne czynności domowe — systematycznie przez mieszczan rzemieślników rzeszowskich na zamku spełniane.

Mieszczanie rzeszowscy nie chętnym okiem spoglądali na szlachtę, która osiedlała się w mieście. Jej wynoszenie się, przywileje i swa wola budzą niezadowolenie wśród pospólstwa. Nie liczyli patrycjat miejski, szukając zbliżenia ze szlachtą, równocześnie odzęgnywał się od biedoty miejskiej. Z jednej strony zwierzchność zamkowa, zaś z drugiej, rekrutująca się z zamożniejszych mieszczan starszyzna miejska, systematycznie ograniczały społeczne stanowisko plebsu.

Otóż i obrazek tamtych czasów — chociaż może już w do wolniejszej, historyczno-pamiętnikarskiej interpretacji. Na dziedzińcu zamkowym stała miła wysoka kobylica z ostro zakończonym grzbiem — postrach mieszczan rzeszowskich. Zdarzy

ło się raz pewnego, że na owej kobylicy z rozkazu zamkowego ekonoma znalazł się młody rzeźnik rzeszowski Miszczański. Siedział przygarbiony, trzymając się kurczowo kobylicy. Po wąsach, kropla po kropki spływały mu łzy. Prócz udręki fizycznej czuł boleśnie moralną krzywdę mu wyrządzoną. Paliło go piętno hańby. Clerpieniom i upokorzeniom mieszczanina — czytamy w opowieści — towarzyszyły śmiechy i drwiny gawiedzi zamkowej, pachołków, hajduków oraz samej księżnej pani, Joanny Lubomirskiej która w otoczeniu panien dworskich, muryzna kartą z batokiem, pieszków pałacowych miała również z okna przyglądać się temu niesamowitemu widowisku.

Przykre refleksje rodziły się w umysłach, a zawziętość w sercach mieszczan.

Lada najduch dworski, lada pachołek dworski, byle na zamkowy chleb — rozważał Wawrzyniec Ludera, młynarz z nad Strugi Wisłoka pod Pobitną — może cię skrzywdzić i pokaleczyć, a komuż się uzalisz.

Stary Ludera rozumując po swojemu, chwycił istotę rzeczy. Odradzał on również młodemu mieszczaninowi Bartłomiejowi Murskiemu — opowiada dalej gawęda historyczna — aby nie łączył się z barszczanami. Oni gotowi was namowić do siebie, będziecie się bili za nich — tę maczył stary Ludera — możecie i głową nalożyć, a oni ani wspomną o tym — bo oni myślą, że biednym prostakiem można i pogardzić, zbić go i skrzywdzić, a nawet mu się skarzyć nie wolno. Słuchał młody mieszczanin słów starego młynarza, zapadały one głęboko w jaźń jego. W przeciwnieństwie do Ludery nie poddawał się pesymizmowi, lecz uważał, że istniejący porządek feudalny oparty na nierówności społecznej i eksploatacji musi upaść. Bartłomiej Murski skazuje zao cześnie ekonom zamkowy na karę 50 batogów na gołej ziemi, aż piasek będzie gryził — potem na cały dzień na kobylicę, po pół cetnara kamieni na każdej nodze — w końcu na trzy dni do piwnicy bez kawałka chleba i łoża słomy. Nie uniknął również batów sam Ludera, poprzysięgając dozwonną zemstę nadzorowi zamkowemu.

Upadkiem gospodarczym miasta naszego, zbiegostwem mieszczan, zjawiskiem pustych domów, a dalej zbiegostwem chłopów, niedzą wsi rzeszowskiej znaczą się tamte czasy. Istniejąca, istniejąca współzależność owych zjawisk. Klasowa polityka zwierzchności zamkowej, klasowa polityka elementarna, wojny i zawieruchy wewnętrzne, okoliczności ogólnopolskie i środowiskowe dotknęły zarówno miasto jak i wieś. Owa kobylica na dziedzińcu zamkowym czy gasior na chłopów na folwarku Starej Woli, wspólna praca biedoty miejskiej i chłopów przy tyfikacjach zamkowych oraz proces Tyczyńskiego i Ulmitzera, jako wyraz wielkiej demonstracji antyfeudalnej, dosadnie symbolizują owe styczne.

U źródeł przyjaźni między narodami

Jan Hus — wielki reformator czeski

W dniu 6 lipca br. przypada 540-letnia rocznica spalania na stosie w Konstancji wielkiego reformatora społecznego i religijnego Czech — Jana Husa. W związku z tym drukujemy nadesłany nam artykuł przebywającego w Polsce obywatela czechosłowackiego inż. Władysława Jancarka.

„Szóstego lipca... itd. — od tych słów zaczyna się przejmująca pieśń czeska o śmierci wielkiego męża i reformatora XV wieku, mistrza Jana Husa, który poświęcił swoją naukę i życie dla pracującego ludu, aby wreszcie swoje przekonania i czyny przypieczętował bohaterską śmiercią, spalony na stosie w Konstancji 6 lipca 1415 r.

Już przeszło pięć wieków upłynęło od owej tragicznej chwili, którą boleśnie przeżył naród czeski, a z nim cała postępową ludzkość. Również i Polacy świadomi byli owej straty. Wszakże Jan Hus dobrze zdając sobie sprawę, jaką rolę odgrywała wtedy Polska w walce z naporem feudalnego zakonu krzyżackiego, stawał po stronie Polski. Wygłaszając płomienne kazania nawoływał naród czeski do czynnej pomocy Polakom w ciężkiej i sprawiedliwej walce z naporem feudałów krzyżackich, cieszących się poparciem papieskim. Naród czeski dobrze zrozumiał swego mistrza, występującego nie tylko w obronie ludu czeskiego ale i w obronie wszystkich uciszonych przez możnych władców feudalnych. Trzeba sobie również zdawać sprawę, że wystąpienia Jana Husa, które w Czechach przyjęły formę walk religijno-socjalnych odbiły się szerokim echem w całej Europie. Panujący w Czechach feudalowie luksemburcy dążąc do ujarznienia ludu czeskiego, znaleźli oparcie przede wszystkim wśród feudałów hierarchii kościelnej. Sąsiadująca z Czechami Polska miała u siebie podobną sytuację. Toteż nic dziwnego, że ówczesna stolica Polski — Kraków zwana była z tytułu przewagi feudałów kościelnych w państwie — „Mały Rzym“.

Wystąpienia Jana Husa w Czechach wymierzone przede wszystkim przeciwko feudałom kościelnym znalazły podświadome odzwiercienie i w Polsce, a szlachetność jego dążeń rozświały jego imię po całym świecie. Cały postępowy świat widział i widzi w nim bohatera, który odważył się wystąpić przeciwko dogmatom i ciemnocie. W tym to czasie Europa z podziwem patrzyła na bohaterski naród czeski przeciwstawiający się z powodzeniem właśnie pod przewodnictwem Jana Husa niemieckim feudałom. W imię prawd głoszonych przez



Jana Husa w obronie uciskanego ludu czeskiego występuje wtedy Jan Žižka, wielki strateg z czasów wojen husyckich.

Wyrósł na podłożu socjalnym ruch husycki znalazł wśród innych narodów słowiańskich licznych popleczników. Do szeregów wojsk husyckich zgłosiło się kilka tysięcy Rusinów. W tym też czasie, w imię zasad głoszonych przez wielkiego reformatora, w szeregu walkowniczych w bitwie pod Grunwaldem znalazła się również chorągiew husyckich. Zrozumiała też jest radość z odniesionego nad zakonem krzyżackim zwycięstwa pod Grunwaldem, jaką wraził w swym liście do króla Władysława Jagiello w mistrz Jan Hus. Od tego też czasu datuje się wielka przyjaźń narodu czeskiego z narodem polskim, trwająca przez cały wiek XV i XVI. Rozwija się wtedy między oboma narodami ożywiona wymiana handlowa i kulturalna. Na starym Uniwersytecie w Pradze studiuje w owych czasach wielu Polaków, którzy mieli tam nawet swoją burzę.

Postać wielkiego reformatora Jana Husa uczciła w jednym ze swoich poematów Maria Konopnicka. Wielka poetka polska natchnęła bohatera swojego poematu wiarą w sprawiedliwość i końcowe zwycięstwo wynawianych idei. Idąc na straconie w poemacie tym Hus wypowiedział takie słowa: „Na stos mnie teraz wiedz, rzymski biskupi!“

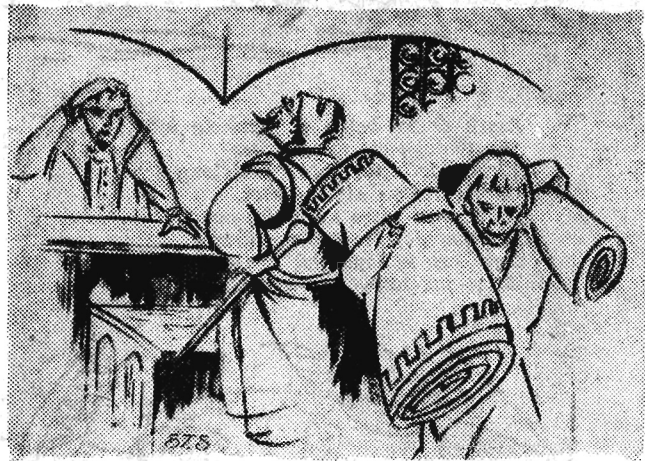
I wy o oczach zapalonych mniłch!
Półdę — i życia zaparcie nie kupię...
Patrzcie! Ptak leci ku stołcu w biękiety...
On wolny, w skrzydła swobody on bije.
O ziemi! Ludu! O przyszłych dni służy.
Do was wyciągam ręce, do was piję
Ostatni puchar. Cień jeszcze was kryje.
Lecz stos mój plonie... O Rzymie! Czyś syty?
Ja duch... Ja żyję...

Odwiecznej przyjaźni dwu narodów nie zdołała zniszczyć błędna polityka sanacji w okresie międzywojennym. Serdecz na przyjaźni między oboma narodami posiada dziś trwałą podstawę, bowiem obydwom narodom przyswieca wspólna idea — socjalizm.

Postępowe idee głoszone przed pięcioma wiekami przez mistrza Jana Husa znalazły dziś pełne uznanie przywódców czeskiej klasy robotniczej, która prowadzi narody Czechosłowacji do lepszego jutra.

Niech rocznica śmierci Jana Husa przypomina wszystkim ludziom pracy, że myśli przez niego zrzucone były zapowiedzią wielkiej światowej rewolucji za udziałem wszystkich ludów. Idea wyzwolenia i braterstwa uciemięzonych głoszona przed pięcioma wiekami przez Jana Husa znalazła pełny wyraz w hasłach wielkich wodzów zwycięskiej rewolucji. Dlatego w epoce socjalizmu święci triumf przyjaźni między narodami, a w tej liczbie między narodami Czechosłowacji i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Władysław Jancarek



Problem gospodarczego upadku miasta, stąd problem zbiegostwa biedoty miejskiej i zubożającego mieszczanstwa oraz problem opustoszałych domów usiłowała zwierzchność zamkowa rozwiązać w sposób mechaniczny, administracyjny, pod kątem własnych, klasowych wdoków, wydając mnóstwo za

wzajemnego nadzoru czy po ręki nie rozwiązały skomplikowanego zagadnienia. Rzeszów wchodził na kilka dziesięcioleci lat w okres głębokiego upadku.

Rzeszów w swojej osiemna stowiecznej ruinie gospodarczej nie był osamotniony. Upadek miast był wtedy zjawiskiem ogólnopolskim. Uchodzą biedota Torunia, Bę

Pokłosie dyskusji o plastyce

W czasie dyskusji o plastyce rzeszowskiej poruszaliśmy w łamach „Nowin Rzeszowskich“ nurtujące w tutejszym środowisku plastycznym zagadnienia. W podsumowaniu dyskusji wysunęliśmy postulaty, spełnienie których warunkuje aktywność artystów-plastyków zamieszkujących czy to na terenie Rzeszowa czy też w innych miastach naszego województwa. W konkluzji doszliśmy do przekonania, że jednym z warunków jest unormowanie i ujęcie w formy przyjęte już w innych, większych miastach Polski, sprawy usług plastycznych, zbytu produktów twórczości artystów-plastyków tak z dziedziny sztuki stosowanej jak też malarstwa sztalagowego, rzeźby itp.

Jak wspomnieliśmy wyżej pracownie te doprowadziły już w innych ośrodkach do unormowania sprawy usług plastycznych dla wielu przedsiębiorstw i instytucji państwowych, a tym samym przyczyniły się do produktywizacji wielu zawodowych artystów — plastyków, wpływając w ten sposób dodatnio na rozwój twórczości artystycznej w dziedzinie plastyki.

Zachodził teraz pytanie w jakim sposób przedsiębiorstwo PSP przyczynić się u nas może do ożywienia twórczości rzeszowskich plastyków. Stosownie do zarządzenia Ministerstwa Kultury i Sztuki przedsiębiorstwo takie wykonuje wszelkie prace artystyczne wchodzące w zakres plastyki, organizując wokół siebie wybitnych, zawodowych artystów-plastyków i powierzając im do wykonania tego rodzaju zamówienia. Niesposób tutaj wylizczać z osobna różnego rodzaju prace plastyczne, do wykonania których angażuje się już nieraz wybitnych specjalistów plastyków. Trzeba podkreślić, że jest to najwyższa forma opieki państwa socjalistycznego nad artystami-plastykami. Zatem problem produktywizacji kadr ar-

tystów-plastyków wychodzących z tego z wyższych uczelni sztuk plastycznych czy też z działających na terenie naszego województwa liceów plastycznych ma widok realizacji.

Pracownie sztuk plastycznych wciągają do współpracy przede wszystkim zespoły zawodowych artystów. Prace wykonane w ramach pracowni dla poszerzonych zleceńodawców są weryfikowane przez kolegium rzeczoznawców. Orzeczenia tego kolegium są miarodajne dla wszystkich władz i instytucji państwowych. W ten sposób skończy się na terenie naszego województwa z panowaniem się różnych bohemozów i prac nie na poziomie.

Dalej — Pracownia Sztuk Plastycznych jako instytucja państwowa daje pewność rozrachunku, bowiem wszelkie prace są wyceniane i rozliczane na podstawie urzędowego cennika.

W tych warunkach korzystanie z usług przedsiębiorstwa, to nie tylko gwarancja wysokiego poziomu prac, właściwej jej oceny, ale również dowód należytego ustosunkowania się oraz współdziałania przy wykonaniu przez PSP swego zakresu planów ogólnonarodowych.

Utworzenie takiej placówki w

województwie jest dowodem, że partia i rząd w ofensywie upowszechnienia kultury roztacza coraz szerszą opiekę nad inteligencją twórczą, w tej liczbie i nad artystami-plastykami, dając im możliwość egzystencji, podniesienia stopy życiowej i stwarzając coraz lepsze warunki dla pracy twórczej.

Jasne jest, że realizacja tych założeń nie przyjdzie bez wysiłków ze strony artystów, którzy współpracując z PSP winni wykazać maksimum dobrej woli przy realizacji hasła „sztuka dla życia“

Utworzenie przedsiębiorstwa PPS jest teraz szczególnie na czasie, jesteśmy bowiem w okresie przygotowywania wystaw międzynarodowych, które mają być pretekstem do osiągnięcia naszego rolnictwa u progu nowej pięcioletki. Wysoki poziom tych ekspozycji zależy w dużej mierze od tego czy wykonawcą je będą fachowcy, czy też przygodni amatorzy. Od poziomu tych wystaw zależy również czy zostanie osiągnięty zamierzony efekt. Nie mogą o tym zapominać Powiatowe Zarządy Rolnictwa za te sprawy od powiedzialnie.

Zabytki osadnictwa kultury łużyckiej

Adam Ochocki

We wrześniu 1955 roku podczas prowadzenia wykopów natrafiono w Wietrznie pow. Krosno na ślady osady pochodzącej prawdopodobnie z końca epoki brązu (około 700 lat p. n. e.) Osada położona jest w dolinie na lewym brzegu Jasiołki. Od zachodu otoczona łukowatym wzgórzem, od południa niewielkim potokiem — lewym dopływem Jasiołki.

Wykop przeciął osadę w kierunku wschód — zachód na długość 80 m. Pod warstwą ziemi ornej wystąpiła warstwa kulturowa zawierająca fragmenty naczyń glinianych, polepe oraz bardzo liczne drobne ułamki węgla drzewnego. Oprócz tego w profilu wykopu zaobserwowano w niewielkich odległościach zarysy pięciu jam. Posiadały one w przybliżeniu beczlikowaty kształt; wypełnione były intensywnie ciem-

głębokości 50 cm natknięto się na zarysy zabudowań. Część zebranych ułamków posiada analogiczną domieszkę, jaką stwierdzono w naczyniu wydobytym z jamy. W pozostałych fragmentach domieszkę do gliny stanowi roztrzuty kamień łączony w nielicznych wypadkach drobnymi ziarnami piachu. Świadczy to prawdopodobnie, że niektórzy garncarze sprzed około 2.700 lat używali do naczyń dwóch różnych rodzajów domieszek.

Według przyjętej i coraz bardziej utrwalającej się teorii kultura łużycka trwająca około 900 lat (od 1300 do 400 p. n. e.) uznana została za kulturę, z którą wiąże się zagadnienia początków prasłowian. Nazwa jej pochodzi od Łużyc, gdzie odkryto pierwsze typowe dla niej znaleziska. Osady i cmentarzyska tej kultury wstępują na dużej przestrzeni. Prof. archeologii uniwersytetu im. Karola IV w Pradze dr Jan Filip w następujący sposób określa rozprzestrzenienie kultury łużyckiej:

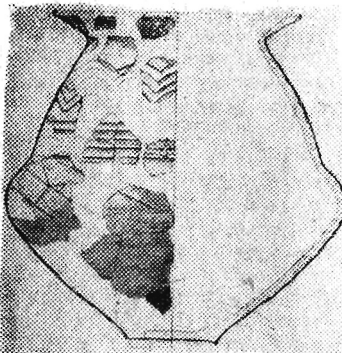
„Przez przeciąg kilku pokoleń rozciągnęły się osady ludu kultury łużyckiej sięgając na zachodzie poza rzekę Solawę, do Łaby w okolicy Magdeburga, a przez południowo-wschodnią Brandenburgię do okolicy Berlina, na północy dochodzący pod Szczecinem i przy ujściu Wisły prawie do Bałtyku, na wschodzie do bagien prypeckich i do górnego Bugu, a później dalej ku wschodowi. Także ku południowi posuwały się poszczególne grupy. Do Czech wkroczyła jedna idąc w górę Łaby, druga przez ziemię kłocką. Przez Bramę Morawską wlewała się ludność łużycka do północnej części Moraw, a także w północno-zachodniej Słowacji mnożyły się osady tego ludu”.

Badania nad kulturą łużycką prowadzone są nie tylko przez archeologów polskich, ale jednocześnie przez badaczy czechosłowackich i w niewielkim jeszcze procencie w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Uchwycenie społeczno-gospodarczego charakteru ludności kultury łużyckiej następuje duże trudności.

Na terenie Polski kultura łużycka podzielona została na szereg grup lokalnych, różniących się specyficznymi cechami. Grupy te, do których wprowadzono jednocześnie podział chronologiczny

różnią się ukształtowaniem oraz ornamentacją naczyń, ornamentacją ozdób (szpile, naszyjniki, nagolenniki, bransolety), sposobem chowania zmarłych (groby płaskie, kurhany), a niekiedy nawet rodzajem osad. Niektórych jednak terenów Polski z powodu braku dostatecznych badań nad kulturami epoki brązu oraz wczesnej epoki że-



Rekonstrukcja naczyń z osady w Wietrznie

laza, nie udało się włączyć do wydzielonych grup. Do takich obszarów należą między innymi niektóre części Beskidu Niższego, w tym powiat Krosno i Jasło. Powojenne jednak badania na tym obszarze ujawniły m. in. szereg stanowisk archeologicznych pochodzących właśnie z tych epok. W najbliższym sąsiedztwie osady w Wietrznie znajduje się osada na przysiółku Wietrzna — Bani, oddalona około 2 km. Od

kręto ją w końcu maja br. w czasie poszerzania drogi polnej prowadzącej przez przysiółek. Osada położona jest na uboczu i u podnóża niewielkiego wzgórza opadającego łagodnie ku głębokiemu potokowi. Prowizoryczne oględziny wykazały, że pod warstwą ziemi ornej znajduje się warstwa kulturowa gruba około 50 cm, zawierająca podobnie jak osada w Wietrznie — węgiel drzewny, polepe oraz ułamki naczyń. Na podstawie uzyskanych fragmentów ceramiki wydaje się prawdopodobne, że jest to również osada kultury łużyckiej i może być w przybliżeniu datowana na początek epoki żelaza. Do powyższych, luźno zebranych uwag należy dodać, że ludność kultury łużyckiej ciekawie osadzała się na urodzajnych, niezbyt ciężkich glebach. Osady swoje budowała niekiedy w pobliżu rzek, gdzie odległość między jedną a drugą osadą wynosiła często od 3 do 5 km. Na terenie północnych Czech w dorzeczu środkowej Izery, niektóre osady tej kultury oddalone były zaledwie od 1 do 2 km. Osady więc w Wietrznie i Wietrznie — Bani nie są zjawiskiem odosobnionym, świadczą jednak, że teren Przełęczy Dukielskiej; od najdawniejszych czasów był gęsto zaludniony

mgr Józef Janowski
asystent Państwowego
Muzeum Archeologicznego
w Warszawie

Za to już ręczyć nie mogę (z repertuaru Cyrku Nr 10)

(kuplety)

Zaniosłem wczoraj ostatnie spodnie,
Na róg do chemicznej pralni,
Kierownik po nie za dwa tygodnie
Kazał mi przynieść punktualnie.
— To są usługi — myślę z tą w oku —
Szybkie i wcale nie drogie,
Lecz, czy mi spodnie zwrócą w tym roku,
Za to już ręczyć nie mogę...



Gdy palisz „Sporta”, zdarza się ci, że
Znajdziesz w nim jakieś drewnienko,
Lecz nam Monopol solennie przyrzekł
Gatunek ulepszyć prędko.
— To będzie cudnie. — Takem pomyślał
Z uśmiechem anielsko-błogim,
Ale, czy w „Sporcie” nie znajdę dyszla,
Za to już ręczyć nie mogę...



Stach dostał bzik na punkcie żony,
Nie widzi poza nią świata,
Kino, kawiarnia, park oddalony,
Cały dzień za nią by latał.
A wczoraj futro kupił jej pono,
Nic dla niej nie jest mu drogie,
Lecz, czy ta żona jest je go żoną,
Za to już ręczyć nie mogę...



Dla świata pracy moc motocykli
Przyrzekli sprzedać w tym roku,
Byśmy do sportu tego przyrykli,
By sport ten krzewił się wokół.
Choć o motorze śnię całe życie,
Kupiłem dziś hulajnogę,
Bo czy z motorów nie będą nici,
Za to już ręczyć nie mogę...

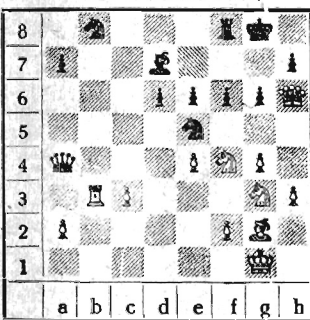


Grachy

I Obrona staroindyjska.
Białe: arcyministrz T. Petro-sjan. Czarne: mistrz I Kan. 1. z4 c5 2. Sf3 z6 3. d3 (tym sposobem białe przechodzą do obrony staroindyjskiej) ...d5 4. Sd2 Sc6 5. g3 Sf6 6. Gg2 Gz7 7. 0-0 0-0 8. We1 dxe4 9. d3 x e4 b6 (jeśli czar-ne chciały rozwinąć gońca ba b7, to ruch 9... b6 należa-łoby wykonać bez wymiany na e4) 10. e5 Sf-d7 11. Sd-e4 Ga6 12. Gf4 b5 13. c3 Hb6 (na leżało grać 13... Sb6 i jeśli 14. h4 to 14... Sd5) 14. Hc2 Wf-d8 15. h4 (w czasie gdy główne siły czarnych znajdują się na hetmańskim skrzydle, białe rozpoczynają atak na skrzydło króla) 15... Sd-f8 16. h5 Wa-c8 (nieodzownym było 16... h6) 17. h5-h6 (teraz nieuniknione osłabienie czarnych pół prowadzi do katastrofy) 17... Sg6 18. hzg7 Kxg7 (i po 18... Sxf4 19. gxf Kxg7 20. Kh2 z dalszym Gh3 i f5 partia czarnych beznadziejna (19. Hc1 Wd3) czarne usiłują ofiarą jakości zmienić bieg wypad-ków 20. Gg5! Gxg5 (jeśli 20... Hd8 to 21. Gf6+Kg8 22. Sxc5) 21. Hc1xg5 Wd3xf3 22. Gxf3 Sc6xe5 23. Hf6+Kg8 24. Wa

—d1 Gb7 25. Gh5 Gd5 26. Hg5 (dokładniejsze 26. Gxg6) 26. ...Sd7 27. Gxg6 hxg6 28. He7 Wc7 (jeśli teraz 29. Sd6 to 29... Sf8) 29. Hh4 Wc8 30. b3 Kx7 Sf8 (Przeżywa od razu. Dłuższy opór uniemożli-wiało 31... Hd8) 32. Sd6! czar-ne poddały gdyż na Wc7 na stąpi Se8+—

DIAGRAM
Pozycja Nr 1
białe wygrują



białe: Kg1, Hh6, Wb3, Sf4, Sg3, Gg2, piony a2 c3, e4, f2, g4, h3 (12)

czarne: Kg8, Ha4, Wf8, Sb8, Se5, Gd7, piony: a7, d6, e6, f6, g6, h7 (12)

NIE TRUDNO zgadnąć

Urywek powieści (4 punkty)

„...Noc była ciemna choć oko wykol, lecz Jan znalazł w tym mieście każdy kamień, więc szedł szybko jakby popędzany własnymi myślami. Ale lęku nie odczuwał, nie mając tym razem przy sobie nic kompromitującego go wobec policji. Ciszę nocną zakłócał przenikliwy loskot fabryki, którą właśnie mijal i to tylko zdradzało w głębokiej cieniu jej istnienie.

— Jak szczerze zastanawiają teraz okna! — pomyślał mimowolnie Jan. Nagle usłyszał za sobą szelest lekkich jakby skradających się kroków. Drgnął, lecz szedł dalej, tylko odniósł wrażenie, jakby nogi mu się ugięły, więc stawiał je sztywno i mocno. Po chwili poprzednie wrażenie ponowiło się. Jan obejrzał się błyskawicznie i struchlał.

— To nikt inny tylko ten, ten zwracając bojówki — pomyślał. — Ta sama przysadzista sylwetka i ten sam brązowy garnitur!

Przyspieszył kroku, zbliżając się instynktownie do muru, jakby przy nim szukał osłony. Gdy miał boczna ulicę kroki umilkły.

— Ale skąd u licha oni wiedzieli, że będę tędy wracał?!

szepnął sam do siebie. — Czyżby Helena?... Ach! — Było do następnej przecznicy, a tam już potrafił umknąć.

Po chwili skręcił w zbawczą przecznicę i równocześnie jak spod ziemi wyrosła przed nim ta sama przysadzikowata postać. — W tył zwrot, ręce do góry! — doszedł go stłumiony głos.

Jan nie wiedział nawet, kiedy wystrzelił przez kieszeń w stronę mówiącego i jak znalazł się w zaroślach pobliskiego cmentarza. Teraz leżąc na ziemi wy-czuwał tylko silne łomotanie serca...

Tym razem nie trzeba od-gadywać ani tytułu powieści ani nazwiska autora, bo nie istnieje. Prosimy natomiast pomyśleć czy w podanym tekście nie ma przy-padkiem błędów logicznych.

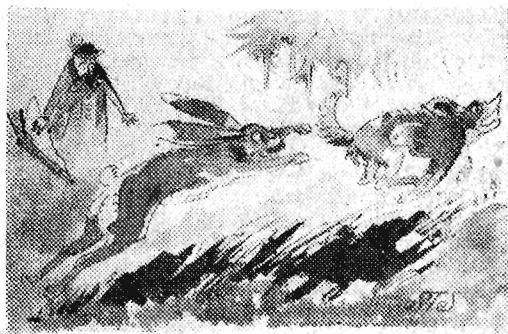
Za trafne rozwiązanie zadania przysłane do 10 dni na adres Redakcji z dopiskiem „Rozrywkę umysłową” — są prze-znaczone do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów książko-wych

Przypominamy, że trwa konkurs wytrwałości, którego warun-ki podano w nr 23 (269) „Nowin Tygodnia”.

Naczynie z okresu kultury łużyckiej

na ziemią oraz ułamkami na czyni. Jedną z nich udało się częściowo przebadać. Między innymi z jamy wydobyto fragmenty dużego naczynia oraz połowę kamienną oselki. Kształt naczynia, wymiary, sposób wykonania, rodzaj wypalenia oraz ornament nasunęły przy puszczeniu, że naczynie należy do tzw. kultury łużyckiej i może być datowane z dużym zastrzeżeniem na koniec epoki brązu ewentualnie na początek epoki żelaza, tj. na lata przypadające mniej więcej okolo 7 wieków przed naszą erą. Powyższe dane po twierdzone zostały w czasie krótkotrwałych powierzchniowych i sondażowych badań przeprowadzonych w maju 1955 r. na osadzie w Wietrznie. Uzyskano wówczas szereg ułamków naczyń oraz na-

Gdy nasz rysownik jest rozlarniony



Wąż boa — dusiciel



Proszę bardzo, krytykujcie śmiało!
Za krytykę będę wdzięczny...